GŁOS KOBIET 10 gr.

Nr. 7. Warszawa, 11 kwietnia 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Malowanie obrazów na wodzie

Zmiana ustroju społecznego i wyzwolenie mas pracujących z przemocy i wyzysku, oto droga prowadząca do Polski opartej na mocnych fundamentach, jedyna i niezawodna możliwość *dźwignięcia Polski wzwyż.*

Chłopi, robotnicy i pracownicy umysłowi stanowią poważną większość mieszkańców państwa. Te warstwy utrzymują Polskę swoją pracą, płaconymi podatkami tak bezpośrednimi jak i pośrednimi, powinnością wojskową. Zdawałoby się, na prosty ,chłopski rozum", że skoro są solą ziemi, niezastąpieni, muszą zajmować w życiu państwa należne im miejsce i właśnie interesy tych 28 milionów obywateli stoją na pierwszym miejscu. Rzeczywistość przeczy wszystkim tym przypuszczeniom. Odsunięci przez ordynację wyborczą poza nawias życia politycznego, chłopi, robotnicy i klasy pośrednie żyją na najniższym poziomie, ze świadomością strasznej krzywdy.

Kapitał międzynarodowy z całą bezwzględnością uprawia politykę rozboju, firmowaną przez przedstawicieli polskiej arystokracji rodowej i finansowej. Interesy państwa, potrzeby ludzkie nie odgrywają dla tych ludzi żadnej roli. Zaślepieni chęcią zysku i użycia, głusi i ślepi na niedolę milionów, widzą zabezpieczenie swojego stanu posiadania w kartelach, chociaż wiadomo, że właśnie kartele pozbawiają robotników pracy przez zamykanie fabryk, a więc ograniczenie produkcji. Armia „ludzi zbytecznych", bezrobotnych, jest zjawiskiem stałym. Nie tylko dla robotników, ale i dla pracowników umysłowych nie ma warsztatów pracy, chociaż wszystkie dziedziny leżą odłogiem.

Przy budowie domów mieszkalnych dla robotników — brakuje w samej tylko Warszawie 200 tysięcy izb — gmachów szkolnych, dróg, regulacji rzek, odnowienia zakładów fabrycznych, kopalń — wszystkie zbędne ręce robocze i mózgi znalazłby mogły pracę.

Trzeba zorganizować *obóz zjednoczenia* dla odrodzenia Polski. dla wyprowadzenia kraju i jego mieszkańców z nędzy i upadku, dać ludności możność głębokiego wdechu powietrzem czystym, bez frazesu i zakłamania.

Nie ma innych sposobów na dźwignięcie Polski wzwyż. Rządy elity muszą się skończyć, do głosu muszą dojść chłopi, robotnicy i pracownicy umysłowi Muszą zacząć działać inne siły społeczne ,dla których osobiste zyski nie są świętością nienaruszalną. I muszą zniknąć wszyscy zakłamani słudzy złotego cielca. Nie pomoże zgniecenie praw za pomocą ustaw przystosowanych do interesów nieliczenej warstwy posiadaczy.



Ziemia dla chłopów ,kopalnie i fabryki produkujące dla obrony państwa należy odebrać prywatnym właścicielom i uspołecznić. Planowa gospodarka dla całego życia gospodarczego jest koniecznością. Przysłowiowa „polska nędza", „polskie drogi" i analfabetyzm przestaną hańbić Polaków, skoro do głosu dojdą powołani z tytułu pracy i zasług i staną przy sterze.

Jeżeli Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli, jeżeli obowiązkiem w pierwszym rzędzie jest obrona niepodległości, to koniecznością niecierpiącą zwłoki są pociągnięcia dokonane ręką pewną i energiczną. *Inaczej będzie to malowanie obrazów na wodzie, z którego przy pierwszym poruszeniu fal nie zostanie śladu.*

Czy zachodzi potrzeba dowodzenia, że fale się podnoszą, że ludność pracująca tworzy wielką zbiorową wolę zajęcia nowej pozycji!

D. Kłuszyńska

Prawdziwa bajeczka o parasolu

W całej Polsce aż huczy od nawoływań do zgody i jedności. Każda liszka swój ogonek chwali. Jedni zapewniają, że Polska będzie zbawiona, skoro „uwolni" się od Żydów, masonów, socjalistów i innych „niepewnych" elementów.

Bagatela! Należałoby odrazu za nawias wyrzucić dobre 10 milionów ludności. Pozostali mogliby ewentualnie podać sobie ręce do zbożnej pracy dla dobra ojczyzny, pod przewodnictwem kleru i co zasłużeńszych endeków, dawnych carochwalców.

Drudzy nawołują do zgody narodowej w interesie obronności państwa, a Obóz Zjednoczenia Narodowego ma dokonać cudu połączenia wielkich z maluczkimi, karmazynów z szaraczkami.

Karmazyni z rodu posiadanych pieniędzy, czy zasługi będą mieli pieczę nad „masą", bo miliony obywateli w Polsce nie mają głosu. Cudownie skrojona ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu całą troskę o dobro Rzeczypospolitej złożyła na „wytrzymałe" barki wybrańców, elity. Wytrzymali wszystkie próby starościńskie i zasiedli w „Izbach Ustawodawczych" dla „dobra narodu".

Jesteśmy świadkami wielkiego nieporozumienia. „Masa" nie jest ani głuchą, ani ślepą, masa czuje, reaguje i doskonale rozumie całą grę.

Nie pora na frazesy, chociażby wypowiadane w dobrej wierze.

Wiadomo, że pod jedną płachtą nie ma miejsca dla wszystkich, dla uprzywilejowanych i nędzarzy, tak jak pod jednym, nawet największym parasolem nie zmieszczą się wszyscy uciekający przed zalewem.

Po środku parasola, gdzie jest zacisznie i pewnie, gdzie chroniącym się nie grozi ani jedna kropla, znajdą miejsce właśnie ci uprzywilejowani, na których pada blask kas pancernych, „dobrych" nazwisk, wysokich urzędów. Wokoło tej elity tłoczyć się będą co pośledniejsi ,ale jeszcze zasobni we wpływy, na brzegach znajdzie się miejsce dla szarych ludzi. Na ich karki spływać będzie z końców parasola woda; zmokną im częściowo ubrania, bo miejsca „pewnego" już nie znaleźli.

Na deszczu i wichurze pozostaną prawdziwe, nieprzeliczone masy. Bo taka jest struktura parasola, że ma środek i brzegi i z góry wiadomo, jakie miejsce i komu z wieku i urzędu w dzisiejszej rzeczywistości będzie się należało. Sprawa Niepodległości i obronności państwa wysuwa się na pierwsze, czołowe miejsce wszystkich zagadnień. Klasa pracująca przez P. P. S. pierwsza wywiesiła sztandar niepodległości, kiedy w Polsce noc ciemna panowała. Przeszła do ataku, porwała się przed laty z motyką na słońce, bo własne państwo jest dla każdego narodu koniecznością, a naród stanowią miliony chłopów i robotników.

Parasol, który w Polsce „otwierają" jest za mały, hasła na nim wypisane nie wystarczą. Inne musi zabrzmieć zawołanie:

Polska Ludowa pod władzą chłopów i robotników!

Prawie cały zarobek wydajemy na żywność

Tow. Aniela S. z Częstochowy podaje ciekawe dane o warunkach w jakich żyją ludzie mało zarabiający. Prawie wszystkie pieniądze wydaje się na żywność tak, że na mieszkanie, zakupienie sprzętów, ubranie, książki i gazety zostają zaledwie grosze. Czy warto męczyć się w ciężkiej pracy marnie wynagradzanej, żeby móc zaspokoić głód?

Stopa życiowa na najniższym poziomie to nietylko męka, ale i upokorzenie. W rodzinie nie ma pijaków, a przecież nie można powiązać końca z końcem, skoro jest nas dziewięć osób i tylko dwie pracują.

Poziom życia nie wiele odbiega od stopy życiowej bezrobotnych, bo dobrych produktów kupić nie można a jednostajne jedzenie, kartofle ,kapusta, kasza, trochę ochłapów już budzi wprost wstręt. Wiadomo, co ugotowała matka na obiad; wiadomo, że kolacja składa się z resztek obiadu, szklanki herbaty i kawałka chleba. Stara ciotka radzi, żeby nie prowokować losu, dziękować Bogu ,bo mogłoby być gorzej .

Mam 19 lat — pisze tow. Aniela — rwę się do życia, chciałabym się ubrać, pójść do kina, chciałabym mieć kąt własny, łóżko, żeby po pracy odpocząć.

Czy to są wygórowane żądania, czy nie mam prawa wołać na cały głos, że dzieje mi się krzywda?

Czy będzie lepiej, czy zajdą zmiany, które wyrwą nas młodych z tej udręki okropnej — zapytuje nasza korespondentka.

Nie wolno, Towarzyszko, wątpić, że „sprawa robotnicza", broniona przez P. P. S. i związki zawodowe może przegrać. Będziecie właśnie wy, młodzi świadkami wielkich zmian ustrojowych i gospodarczych.

Tymczasem trzeba się łączyć w partii i w zawodówce z tysiącami innych robotników i robotnic, żeby wywalczyć to wszystko, co się klasie pracującej należy. Fakt, że zarobek wystarczy tylko na zaspokojenie głodu jest nietylko osobistym nieszczęściem, ale jest klęską społeczną, bo miliony nie mogąc kupować najniezbędniejszych przedmiotów, powodują bezrobocie znowu innych robotników. Widzicie więc Towarzyszko, jak wielką wymowę ma Wasz budżet, w którym wydatki na żywność wynoszą aż 82 proc.

Przy dobrych zarobkach wydatki na żywność stanowią 35—40 procent. Resztę t. zn. 60 procent wydaje robotnik na zaspokojenie innych potrzeb. Podnosi się jego stopa życiowa, może sobie pozwolić na wygodniejsze mieszkanie, porządniejsze urządzenie, zakupienie ubrań, książek, kształcenie dzieci. O to właśnie walczy klasa robotnicza ,strajkuje, okupuje podziemia kopalni ,narażając zdrowie ,nawet życie. Przeciwko walczącym mobilizują posiadacze wszystkie siły, znajdując często poparcie władz.

A przecież toczy się bój o prawo do życia, żeby młode dziewczęta i chłopcy nie dochodzili do kresu wytrzymałości i nie zapytywali ,czy warto żyć w takiej męce.

Zasłony na twarzach kobiet

Na wschodzie nie tylko w Azji ale i w Europie mahometankom nie wolno było wychodzić na ulicę albo pokazać się obcemu mężczyźnie bez gęstej zasłony na twarzy. Kobieta to własność mężczyzny, bezwolna istota, decydował za nią ojciec, brat, mąż, nie znała narzeczonego aż do ślubu. Kler mahometański stał na straży „dobrych obyczajów" i zazdrośnie pilnował, żeby kobiety nie zrzuciły jarzma niewoli. Bo rozumieli, że wyzwolenie kobiet, to potężny cios w ich niepodzielną władzę.

Ale przyszły wielkie przemiany i dla wschodnich ludów.

Dyktator Turcji Ataturk przeprowadził jednym pociągnięciem pióra głębokie zmiany i reformę obyczajów.

Kobiety mimo gwałtownych sprzeciwów kleru i reakcyjnych warstw społecznych zrzuciły zasłony, uczęszczają do szkół, na uniwersytety, a w parlamencie tureckim zasiada kilkanaście kobiet posłanek.

Zaledwie kilkanaście lat dzieli świat muzułmański od rządów Abdul Hamila ostatniego sułtana, a z haremów nie pozostał ślad, kobiety są wolne w całej Turcji.

W Albanii, maleńkim kraiku, rządzi król Zogu. Obowiązują tam dotychczas wszystkie stare obyczaje, wskazane przez religię mahometańską.

Król zakochał się i ma poślubić węgierkę hr. Hannę Mikes. Decyzję swoją uzależniła on od dekretu królewskiego, na mocy którego wszystkie kobiety albańskie zrzucą zasłony z twarzy. Ponadto, wyda król rozporządzenie, na mocy którego w całym państwie ma być wprowadzone jednożeństwo.

Spodziewano się, że zarządzenia te przekreślające stare tradycje mahometańskie, wywołają gwałtowny sprzeciw w społeczeństwie albańskim. Tymczasem śród kobiet i mężczyzn bez względu na wiek zapanował olbrzymi entuzjazm.

Wszystkie kobiety sprawiają sobie „zachodnie" suknie. Krawcy nie mogą sprostać zamówieniom.

Wraz z zerwaniem zasłony z twarzy Albanki dbają o swój wygląd. Powstają sklepy z kosmetykami, dotychczas nieznane w Albanii.

Padają mury przesądów i ciemnoty. Kobiety przystosowują się do nowych warunków bardzo szybko.

Wiekowe tradycje mają kruche podstawy; przebiegłość i chytrość „pasterzy", nie poparta siłą władzy państwowej, nie wytrzymuje naporu.

Spadły zasłony, nie ma haremów. Kobiety mahometanki obudziły się z wiekowego snu i niewoli.

Nie szukam dziury w całym

Prima aprilis

Pierwszy dzień kwietnia — to najlepszy, najszczęśliwszy dzień w roku, nie mają bowiem wówczas do nas dostępu żadne zmartwienia, gdyż nie wierzymy w nie poprostu w tym dniu osobliwym. Prawda, że na karb kłamstwa primaaprilisowego kładziemy również wszelkie, radosne wieści, ale to nic wielkiego — grunt, że nie boimy się chociaż przez jeden dzień smutku.

Mogą nam opowiadać o śmierci górnika z wycieńczenia podczas okupacji kopalni — a my nic: to prima aprilis!

Dochodzą nas wiadomości o rozwiązaniu Rady Miejskiej w Łodzi — a my się śmiejemy: to Prima Aprilis!

I czujemy się w tym dniu, jak u Pana Boga za piecem, w przeświadczeniu, że wszystko jest żartem primaaprilisowym.

Świetna to pora do załatwiania rozmaitych przykrych porachunków życiowych.

Z tych właściwości wspaniałego dnia, kiedy kłamstwo jest powszechnie szanowane, skorzystał sprytnie Józio.

— Mamo — powiedział 1 kwietnia po przyjściu ze szkoły — dostałem aż cztery dwóje.

A matka śmieje się wesoło:

— Wiem, wiem — nie oszukasz mnie!

— Mamo — a te 3 złote, co mi mama dała w tamtą środę, żebym zapłacił ratę za buty, to nie oddałem, tylko poszedłem z chłopakami do kina i zrobiłem im fundę.

— Nie nabierzesz mnie, figlarzu!

— Mamo — zaczął znów Józio po chwili — a nasz budzik co stoi od Bożego Narodzenia — to ja zepsułem, bo chciałem zobaczyć, jak on jest zrobiony!..

— Aha, akurat — prima aprilis — przecież sam mówiłeś wtedy, że to Stasiek — i chłopak się przyznał — jak mu ojciec pasa przyłożył... Nie nabierzesz mnie.

Józio zrobił chytrą minkę i odpowiedział:

— Ale niech mama nie mówi potem, że ma ze mną skaranie boskie, że źle to potrafię zrobić, a przyznać się to nie mam odwagi.

Dowody prawdomówności Józia nie dały na siebie długo czekać. Już następnego dnia wezwano matkę do szkoły i ostrzeżono, że chłopak będzie najpierw siedział w klasie drugi rok, szewc — choć znajomy — przyszedł z awanturą, że nie otrzymał dotychczas drugiej raty za buty... Historii budzika już matka nie sprawdzała. Chciała nawet ukarać swego cwaniaka, ale przypomniała sobie, że go sama pouczała: nie będę się nigdy na ciebie gniewała, jeżeli tylko przyznasz się do winy.

Bierzcie przykład z mądrego Józia: za wszystko — co przeskrobiecie w ciągu całego roku — skruchę wyznajcie w Prima Aprilis. Oszczędzicie w ten sposób cudze i własne nerwy.

Nat.

Towarzyszka Schmidt

W organizacji angielskiej zajmuje tow. Schmidt wybitne stanowisko. Młoda jeszcze, bo zaledwie 45 lat licząca kobieta, wyszła z środowiska robotniczego, jako 14-letnia dziewczynka wyjechała z miejsca urodzenia na służbę do sąsiedniego miasta. Po sześciu latach wróciła i wyszła za mąż za górnika, dzieląc z nim dolę i niedolę ciężkiego życia górników. Przed 20-tu laty nie zajmowała się polityką, była szczęśliwą młodą żoną i matką, dobrze zarabiającego górnika. Dom był dla niej wszystkim i troska o dobro rodziny wypełniały jej serce i duszę.

Po kilku latach przypadkowo znalazła się na zebraniu sekcji kobiecej Partii Pracy; przemówienie referentki zrobiło na niej głębokie wrażenie. Po rozmowach z kierowniczkami, zdecydowała się na współpracę, została sekretarką. Nie umiała prowadzić sekretariatu, a mąż, chociaż uświadomiony socjalista, nie śpieszył z radą i pomocą.

Po kilku latach wybrano ją do rady miejskiej, funkcje sekretarki objęła młodsza towarzyszka.

Tow. Schmidt była pierwszą socjalistyczną radną z ramienia Partii Pracy w Anglii. Stanęła na wysokości zadania. Socjaliści szczycą się jej współpracą. Opiekunka matek i dzieci i wszystkich, którzy potrzebują pomocy, doskonała gospodyni w wielkiej gospodarce dużego miasta. Dawniej pomocnica domowa, żona górnika, bez wielkiego wykształcenia szkolnego, zdobyła wiedzę na kursach partyjnych i własną pracą doszła do zaszczytnego stanowiska.

Tow. Schmidt przewodniczy na zebraniach członków samorządu różnych miast w Anglii, jej zdanie ma posłuch. Pełna zapału, spełnia swoje zadanie ku pożytkowi miasta i na chwałę partii socjalistycznej, która ją wychowała.

Bolesne daty

10-ta rocznica śmierci tow. Feliksa Perla

14 kwietnia 1927 r. zmarł tow. Feliks Perl (Res). Dziesięć lat upłynęło od chwili, kiedy tow. Res, Nauczyciel i Przywódca mas robotniczych rozstał się z nami.

Pamięć o Nim jest żywą w klasie robotniczej, w szeregach P. P. S. i klasowych Związków Zawodowych.

Tow. Perl, długoletni redaktor „Robotnika", poseł na Sejm, przewodniczący C.K.W., pisarz i publicysta, mówca — odegrał wielką rolę w Polskiej Partii Socjalistycznej, oddał Sprawie całą swoją duszę, serce i wielki rozum polityczny.

Cześć pamięci tow. Perla, niezapomnianego wodza klasy robotniczej w Polsce, nieustraszonego bojownika o Niepodległość i Socjalizm.

Już rok jak odeszła

W kwietniu 1936 r. odeszła od nas tow. dr. Budzińska - Tylicka. Głęboki żal towarzyszył przemówieniom nad otwartą mogiłą. Klasa pracująca, a zwłaszcza kobiety proletariuszki, poniosły niepowetowaną stratę. Ofiarnej pracy Zmarłej na wszystkich polach nie można zastąpić. Z czcią i miłością wspominają kobiety tow. Budzińską - Tylicką.

Dnia 25 kwietnia odbędzie się odsłonięcie portretu Zmarłej w Poradni Świadomego Macierzyństwa, Leszno 23, o godz. 12-tej w południe, której założycielką i kierowniczką była tow. dr. Budzińska-Tylicka.

EDWARD SZYMAŃSKI.

Pamięci towarzyszki Budzińskiej-Tylickiej

Tyle było wkoło cierpienia,
tyle krzywdy i tyle zła —
a Tyś do końca dni
bez wytchnienia
przeciw cierpieniu szła.
Szłaś przeciw krzywdzie i przeciw złu — —
— — — do chwil ostatnich,
do reszty tchu
walka
i praca
i miłość...

Tyle było wkoło rozpaczy,
tyle spraw bolesnych i strasznych —
Ty umiałaś wszystko przeinaczyć
uśmiechem jasnym.
Przemieniałaś rozpacz na radość,
przemieniałaś serca w płomień.
Kto — jak Ty — umiał z roboczą gromadą
zdziałać więcej
i lepiej
i skromniej...

Tyle pracy i męk zostało.
Życie czeka zwycięstw i przemian —
a nas wciąż jeszcze za mało —
a Ciebie przykryła ziemia...

Towarzyszko!
Siostro!
Przewodnico!
Nam
swe siły powróć z za grobu
i życie raz jeszcze obudź —
niech je ręce nasze pochwycą!

Z tow. Klubów Kobiet Pracujących

Tegoroczne walne zgromadzenie Tow. Klubów Kobiet Pracujących poprzedził tygodniowy „Kurs prelegentek", na który przyjechały klubistki z Kalisza, Łap, Sannik, Brwinowa, Pruszkowa. Razem słuchaczek było 18, z tych 8 z Warszawy. Lekcje odbywały się codziennie od 6 — 9 wieczorem i prowadzone były w formie zebrań, na których codziennie inna klubistka była przewodniczącą.

Słuchaczki pracowały z zapałem. Urządzono kilka wycieczek: do przedszkola i żłobka w fabryce tytoniowej, do czytelni dla dzieci, do Muzeum Narodowego i na Wystawę Malarstwa Francuskiego.

Na walnym zebraniu, poza sprawozdaniem, bilansującym wysiłki całoroczne Zarządu Głównego i Oddziałów, oraz trudności, na jakie obecnie narażone są wszystkie organizacje robotnicze, odbył się odczyt Jadwigi Szymanowskiej: „Walka o 40-godzinny tydzień pracy w Europie".

W dyskusji wysunęła się konieczność organizowania kobiet nie tylko w celach kulturalnych i oświatowych, ale i w zawodowych i politycznych. W związkach zawodowych i partii P.P.S. kobiety wespół z mężczyznami walczyć muszą o podniesienie zarobków, o czas pracy, a przede wszystkim o zrównanie płac mężczyzn i kobiet.

W związku z Klubem sannickim ,w którym członkinie zajmują się wyrobem siatek na zasadach spółdzielczych, podniesiono sprawę, czy możliwe są Związki Zawodowe chałupniczek i postanowiono szerzyć ideę takich związków. Równocześnie postanowiono popierać sprzedaż tanich i ładnych serwetek i firanek siatkowych naszych członkiń.

Dla wiadomości czytelniczek „Głosu Kobiet" dodajemy, że sprzedażą tą zajmuje się w Warszawie sekretarka Klubów, ob. Zofia Fuksowa, Marszałkowska 6, telefon 862.00.

Nie chcą pracować
dla faszystów i zdrajców

Załogi parowców, norweskiego „Speland", duńskiego „Maria" i finlandzkiego „Savornia", odmówiły przewiezienia ładunków do portów hiszpańskich, znajdujących się w rękach faszystów. Marynarze norwescy działali zgodnie z decyzją związku marynarzy norweskich „Norsk Smandsforbund", który nakazał bojkot portów hiszpańskich zajętych przez powstańców.

W Argel robotnicy portowi odmówili naładowania lub wyładowania „Calla Millo", okrętu wiozącego 202.000 kilo cukru z Holandji oraz „Calla Tuent" naładowanego drzewem, ponieważ okręty te udawały się do faszystowskich terytoriów hiszpańskich, a robotnicy postanowili 14 grudnia bojkotować wszelki transport do tych terytoriów. W Łodzi robotnicy przemysłu włókienniczego zastrajkowali dowiedziawszy się, że tkaniny i ubrania, które robili, przeznaczone były dla armii faszystow skiej w Hiszpanii.

Nieprzyjaźń nieprzyjaźnią
a interes interesem

Niemcy i Rosja, które obrzucają się złorzeczeniami i prowadzą ze sobą wojnę radiową, nie przerwały jednak pertraktacyj handlowych. 40 proc. zakupów sowieckich w Niemczech obejmuje wyłącznie materiał wojenny, m. in. materiał potrzebny dla lotnictwa.

Hitler wypowiedział Sowietom walkę na śmierć i życie, organizuje przeciwko nim faszystów świata całego, głosi przy każdej sposobności, że komunizm to najgorsza zaraza, niosąca zagładę, ale stosunków handlowych nie zerwał.

Komunistów jak i socjalistów prześladuje z całą bezwzględnością, jako zdrajców niemieckiej ojczyzny, równocześnie sprzedają kapitaliści niemieccy z wiedzą i za pozwoleniem Hitlera materiał wojenny Sowietom.

Z tęsknoty przyznała się
do podrzucenia dzieci

Marianna G. 28-letnia matka znalazła się w skrajnej nędzy. W obawie, żeby dzieci nie umarły z głodu, nie mogąc znaleźć żadnej pomocy, podrzuciła je w przekonaniu, że znajdą się w zakładzie wychowawczym dla niemowląt.

Przewidywania matki okazały się trafne. Dzieci znalezione w bramie domu oddała policja do zakładu. Teraz rozpoczęła się udręka, Marianna G. nie mogła sobie miejsca znaleźć, tęsknota spędzała jej sen z powiek.

Ostatecznie postanowiła zgłosić się do zakładu i prosić o oddanie dzieci ,bo bez nich więcej wytrzymać nie może i tylko nędza zmusiła ją do porzucenia dzieci.

Ustalono, że opowiadanie G. są zgodne z prawdą, bowiem znajduje się w opłakanych warunkach i nie ma możności chować dzieci.

Sprawą zainteresował się wydział opieki społecznej. Postanowiono przyznać zapomogę na mieszkanie i przyznać matce zasiłek do czasu uzyskania pracy. Gdyby opieka społeczna działała sprawnie, gdyby było mniej papierków a więcej serca, matki nie musiałyby dzieci swoich porzucać na ulicy. Otrzymywałyby pomoc, która im się słusznie należy; dzieci nie są wyłączną własnością rodziców, względnie matki, gmina i państwo mają obowiązek przyjść z pomocą.

Przygotowujcie się do obchodów 1-szo Majowych

str. 3

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

— Leż cicho, — rzekła Kuch, — zbudzisz syna.

Umilkł. Gdy dotknął ręką głowy, rzekł:

— Włosy zrobiły się małe.

Dotnął się uszu.

— Uszy też pewnie zamarzły, bo nic nie słyszę. Kutuwja, czy słyszysz wiatr?

Kutuwja natężył słuch. W tej chwili zapłakało dziecko.

Ucieszył się Imteurgin.

— A! — zawołał. — Moje uszy rozgrzały się. Słyszę, jak syn płacze.

— Płacze, — potwierdził Kutuwja. — Tak mi zatkał uszy krzykiem, że nawet wiatru nie słyszę.

Wszyscy przysłuchiwali się, — ale nic nie było słychać, prócz płaczu dziecka.

— Nie płacz! — krzyknął Imteurgin, — bo nic nie słychać!

Znowu umilkli i nasłuchują. I znowu nic nie słychać prócz płaczu dziecka.

Imteurgin pomacał ręką, znalazł usta dziecka i zatkał je.

— Teraz słuchajcie, — rzekł.

Dziecko zawierzgało nogami.

— Przytrzymaj mu nogi, — powiedział Kutuwja do ojca. — Robi hałas, nie daje słuchać.

Imteurgin ścisnął ręką obie nogi dziecka. Ale w tej chwili zbudziła się Tynatwal i też zaczęła płakać.

— Tfu, jakie to pyskate, — rzekł Imteurgin i oddał dziecko matce. — Chodź ze mną, Kutuwja.

WIATR UCICHŁ.

Wysunęli się obydwaj z łoża.

Wyciągnęli głowy. Natężyli słuch. Cisza zupełna. Na górze nic nie huczy i nie świszcze.

Kuch wsunęła dziecku do ust pierś, a Rultyna przytuliła do siebie Tynatwal, żeby nie przeszkadzała, i obie wysunęły głowy z łoża.

— Jak tam? — zapytały szeptem.

— Dobrze, — zawołał Imteurgin. Wiatr odszedł! Będziemy żywi!

Obie kobiety, trzymając dzieci na ręku, wyskoczyły do zimnego namiotu i zaczęły tańczyć z radości.

— Niema wiatru! Mięso będzie! Jeść będziemy! Żyć będziemy!

— Ojcze! — wołał Tynatwal. — Głodna jestem. Przynieś wątróbkę! Przynieś mózg!

— Przyniosę, — odrzekł Imteurgin. — Będą jelenie, będzie wątróbka, będzie mózg. Wszystko będzie.

Uchylił ściankę namiotu i, rozgrzebując śnieg futrzanymi rękawicami, powoli wydostał się na powietrze. Ciemno i cicho dokoła.

Odetchnął głęboko, lecz nagle zachwiał się i opadł.

Po chwili przyczołgał się z namiotu Kutuwja.

— Ojcze! — zawołał. — Gdzie jesteś?

Nie było odpowiedzi. Kutuwja przeląkł się. Rozglądał się dokoła, pochylił się, żeby ujrzeć ślady nóg, ale nic nie widać w ciemnościach.

— Kutuwja! — rozległ się wreszcie głos z ziemi.

Kutuwja posuwał się poomacku na czworakach.

— Ojcze, gdzie jesteś?

— Tutaj. A ty?

Kutuwja poszedł tam, skąd wychodził głos, ale też potknął się i upadł.

— Kto tu leży? — krzyknął.

— To ja, — odpowiedział Imteurgin.

Wyciągnął rękę do Kutuwji i pomógł mu wstać.

— Jak to się stało? — zapytał Kutuwja.

— Jak? — odrzekł Imteurgin. — Wyszedłem z namiotu i zacząłem oddychać. Nagle śnieg poruszył się i ja też. Napewno kele trzęsą ziemią.

Obydwaj podreptali w miejscu, żeby się przekonać, czy śnieg jest głęboki.

— A nie zgubimy się? — zapytał Kutuwja. — Jest ciemno. Własnych nóg nie widzę.

Imteurgin nie odpowiedział, tylko rozwinął długi arkan. Jeden koniec przywiązał do swego pasa, drugi podał synowi.

— Przywiąż!

Kutuwja okręcił się arkanem. Wypróbowali, czy są mocno do siebie przywiązani, i razem ruszyli w drogę, grzęznąc w śniegu.

— A jak znajdziemy jelenie? — zapytał syn.

— Trzeba poszukać. Może są blisko.

— Ciężko jest chodzić, ojcze. Ciemno. Może zaczekamy, aż się rozwidni.

— Niema co czekać. Trzeba szukać, póki są siły. Może znajdziemy.

W drodze często zatrzymywali się i kładli na ziemi, żeby usłyszeć tętent kopyt jelenich.

Ale cisza panowała w tundrze. Słychać tylko było skrzyp śniegu pod nogami i lekki szmer oddechów na mrozie.

— Dokąd mogły pójść? — odezwał się Imteurgin. — Póki wiał wicher, napewno leżały na ziemi, a gdy się uciszyło, powinny były skubać mech. Są głodne.

— Ojcze! — zawołał nagle Kutuwja. — Pies krzyczy.

— Gdzie?

— Imteurgin zdjął czapkę, żeby lepiej dosłyszeć.

— Tak, — odrzekł. — Pies krzyczy. Widocznie człowiek tu mieszka. Obcy człowiek.

— Pójdziemy do niego? — zapytał Kutuwja.

— Nie wiem, jaki to człowiek — odrzekł Imteurgin. — Blisko od nas mieszka, a do nas nie przyszedł. Pewnie gniewa się na nas. Może lepiej nie pójść.

— Rozpytamy się o jelenie, — odrzekł Kutuwja.

Imteurgin umilkł i nasłuchiwał, rozdeptując śnieg nogami. Wreszcie zgodził się.

— Dobrze chodźmy.

OBCY DOM.

W tej chwili przebiegła po niebie ognista smuga. Ukazała się i zniknęła. Lecz natychmiast niebo pokryło się licznymi ognikami — czerwonymi, zielonymi, niebieskimi. Ogniki goniły się wzajemnie, zlewały z sobą, znikały i znowu ukazywały się, jeszcze mocniejsze, jeszcze jaskrawsze. Śnieg też pobłyskiwał rozmaitymi barwami. Zdawało się, że się porusza.

Imteurgin i Kutuwja przymrużyli oczy, odwykłe od światła.

Potem rozejrzeli się dokoła. W tej stronie, gdzie kładły się zielone smugi świetlne, stała góra śniegu.

— To jest ich namiot; też zaniosło go śniegiem, — rzekł Imteurgin.

Obydwaj obeszli kilka razy górę dokoła. Kutuwja lekkim krokiem wszedł na wierzchołek i nasłuchiwał. Z namiotu dolatywało szczekanie psa.

— Jak wejść? — zapytał Kutuwja.

— Trzeba wykopać dół — odrzekł ojciec.

Położył się na brzuchu i wygarnął śnieg rękami. Utworzyła się dziura, przez którą wsunął głowę.

Kutuwja przyglądał się ojcu, który coraz głębiej zakopywał się w śniegu. Oto znikła głowa i ręce, oto ulotniły się ramiona. Zostały tylko nogi w czarnych futrzanych butach. Ale i nogi po chwili też się schowały. Nie widać już zupełnie ojca.

Nagle nogi wylazły z ukrycia. Imteurgin czołga się ku wyjściu. Cały biały, — głowa, twarz, ręce — wszystko oblepione śniegiem.

— Dlaczego wracasz, ojcze? — zapytał Kutuwja.

Imteurgin strzepnął rękawicą śnieg z twarzy i rzekł:

— Źle trafiłem. Trzeba kopać w innem miejscu.

Zrobił kilka kroków naprzód i tupnął nogą na znak, że tu trzeba kopać.

Kutuwja, leżąc na brzuchu, wygarniał miękki śnieg. Do dziury, którą zrobił, wsunął głowę. Pod śniegiem wymacał stwardniałą skórę namiotu i zaczął ją ciągnąć z całej siły. Skóra podniosła się i obydwaj, ojciec i syn, przyczołgali się do ciemnego namiotu.

Warknął piec. Imteurgin i Kutuwja cofnęli się.

Nagle ręka Imteurgina trafiła w ciemnościach na wiszącą na ścianie wiązkę zębów, pazurów i piór.

Pociągnął syna za rękaw i rzekł:

— Nasze rzeczy. Jak przyszły do obcego domu?

Kutuwja przytulił się do ojca i szepnął:

— Moje stare spodnie też tutaj wiszą.

Z łoża wysunął się człowiek. Zatrzeszczała pod nogami przemarzła skóra.

Widocznie człowiek napełniał czajnik śniegiem: stukał pokrywką, i wsypywał coś do środka.

— Jacy to ludzie mieszkają w namiocie? — zapytał.

— My mieszkamy, — odrzekł głos kobiecy.

Imteurgin trącił łokciem Kutuwję i szepnął mu do ucha:

— Zdaje się, że to Rultyna; ma taki sam głos.

— Nie, — odrzekł pocichu Kutuwja. — Moja żona została w domu. To jest kele.

— Znaleźliście jelenie? — zapytała kobieta.

— Szukamy, — odrzekł Imteurgin. — Obok naszego namiotu ich niema. Możeście wy widziały?

— Jakże moglibyśmy widzieć, — odpowiedziała kobieta; — kiedy jeszcze nie wyszłyśmy z domu?

— Uciekajmy stąd, ojcze, — wyszeptał Kutuwja i pociągnął ojca za rękę.

— Uciekajmy, — odrzekł Imteurgin.

— Dokąd chcecie iść? — zapytała kobieta i schwyciła Kutuwję za rękaw.

— Puść! — wrzasnął Kutuwja.

W tej chwili mała istotka wyskoczyła z pościeli i zawołała:

— Ojcze, czy przyniosłeś wątróbkę?

— Ależ to nasz dom! — zawołał Imteurgin i roześmiał się radośnie. — Jutro przyniosę ci wątróbkę. A teraz, Kutuwja, wejdźmy do łoża. Trzeba się ogrzać.

Kutuwja zdjął przez głowę futrzaną koszulę.

(D. c. n.).

Świeżo ukazała się książka naszego towarzysza, Jana Dąbrowskiego, p. t. „Na Zachód od Zanzibaru". Drukujemy poniżej jedną z nowel, zawartych w tym tomie.

Jan Dąbrowski

KONKURENCJA



Coś pod jedenastą wypilim z Frankiem czterdziestkę w bramie i jazda z powrotem pod murek, handlu pilnować. Franek już taką naturę miał, że jak lepszy grosz złapał — monopol musiał odpowiadać. A właśnie wtrynił jakiemuś facetowi szelki, co na nich 2 złote na czysto schował, więc się i rzucił.

Handel to tam u nas nieważny szedł. Wiadomo: ulica za przyzwoita. Na takiej, co nią biedny naród chodzi — zdawałoby się, że stu przejdzie, nim jeden złotówką w kabzie zadzwoni — częściej się coś sprzeda. A tu same pany, urzędniki, wstyd im na ulicy kupować. Krzyczysz, krzyczysz i wieczorem ledwo na pieprz pestki w kieszeni masz.

Tylko że już wszędzie, gdzie lepiej, kosz przy koszu stoi, a od krzyku aż uszy puchną. Więc ustalim sobie na swoim rogu, bo i brama była wygodna obok — przechodnia. W razie obchód było gdzie zjeżdżać. Towaru rozmaitość też wielka jak u Jabłkowskich braci. Wesoło, bo sama wiara handlarska, każdy zaiwaniał publice, jak się patrzy.

Najfatalniej to Józik, co czekoladki na loterię miał. Jak ci zaczął:

Każda gilza jest wygrana!..
Każda jedna premjowana!..
W każdej gilzie jest litera!..
A kto ją sobie wybiera!..
Ten tam literę znajduje!..
I podług niej tu na miejscu premje otrzymuje!..
Więc kupować, konsumować!..
I dziesiątki nie żałować!...

— to nawet niejeden lepszy gość z ciekawości dziesiątkę dał i gilzy z pudełka ciągnął. Szlojme znowu na bankrut gości bujał. Aż w uszach wierciło tak się darł:

„Oj! ludzie, ludzie, ludzie!..

Kupiec zwarjował, fabrykant zbankrutował, żydek stargował, żeby klijent kupował!"

I znowu swoje „ludzie!..."" jakby go zarzynali..

My z Frankiem — on galanterję, ja krawaty — bez takiego pucu obwoływalim, ale nie powiem głośno też i nie po frajersku. Tak i szło. Dzień za dniem, jeden w drugi taki sam: krzycz i krzycz, przed obchodowym się chowaj, przed dzielnicowym wiej — jakby człowiek zbrodnię jakąś uskutecznił, że te pare złociszów zarobić chciał.

Aż tu jednego dnia zrobiło się nas więcej: kobieta jedna przyszła z chusteczkami i ścierkami. Chude to i zabiedzone, mróz ją pod chuściną trzęsie. Stanęła zaraz z brzega, obok Józkowej loterji i dalejże: „Chusteczki po dziesiątce! Ściereczki do kurzu, do obuwia..."

Myślę sobie: frajerka dęta, żal bo żal, ale tu handel, nie romanse. Taka baba i klijentów odciąga, i wiać w kupie trudniej. Nie zarobisz — nie będziesz miał, więc też i bractwo chciało kobietę z rogu wytrynić. Do oczu żaden jej tego nie powie, bo do ulicy niby każdy ma prawo. Ale przeszkadzali ile się dało.

To jej Franek przed nosem kosz z towarem stawia, to Józek tak się wydziera, że gardło zedrzyj — nie przekrzyczysz.

Szlojme tylko nic nie mówił i zdaleka się trzymał. Ale bestja zaraz na drugi dzień też chusteczki u siebie zaprowadził. I jeszcze taniej oddawał.

Powiadam raz do niej:

— Pani manufakturna! Nie lepiej to by pani gdzieindziej stojać? Ani tu kuncmanów, ani z ferajną sztaby nie ma!

Zakaszlała się kobiecina, bo ją tak często od krzyczenia brało, a potem mówi:

— Zawsze to w kupie raźniej. — Słabo widzę — przed policjantem na czas bym ni uciekła. Tutaj, jak panowie będą się chować, to i ja. Zdaleka jestem, z Poznania, miasta nawet dobrze nie znam.

I znowu kaszle.

A handel jej nie szedł, nieraz o dziesiątce do domu schodziła.

Wypiliśmy więc wtedy z Frankiem, wracamy na róg. Ruch się jakoś zrobił koło koszyków: każdy targuje, na glinę nie uważa.

Tylko nasza pani ze ściereczkami fartu nie miała; zwyczajnie do powietrza swoje woła i kaszle. Aż nagle łap za swój koszyk i krzyczy: Szkieł... szkieł...!

Bractwo się nie pokapowało, ale, że kiedyś z jednym poznańczykiem w komisarjacie odsiadkę miałem, to wiedziałem, że u nich tych policajów nazywają. Patrzę więc, a tu dzielnicowy z bramy obok wyszedł i prosto na nas.

— Zeks! — wołam. — Glina idzie!... I za pudło aż się krawaty posypały, a potem w nogi. Reszta za mną, dzielnicowy za nami gania. Tylko że się nikt go nie boi, bo gdzie mu tam po ulicy Kusocińskiego odstawiać. Jeszcze, że przechodniak blisko... Oglądnąłem się środkiem ulicy leci ta owa ze ściereczkami. Kosz duży miała — biegać niewygodnie i kaszel nią targa aż się zatacza.

To myślę sobie: frajerka, bo frajerka. Glina na karku siedzi i o swoje skóre strach najpierwszy. Ale znowu kto jej pomoże?... Ani ten szofer z przed banku, ani hrabia w sztywniaku. Handlarką jest, to i handlarska rzecz ją poratować, chociaż konkurencję robi i do ferajny się pcha.

Co robiący tedy, łapię jej kosz z ręki i krzyczę:

— Nie bój się pani! Do bramy zjeżdżać!

A potem chody dałem jeszcze większe i w trymiga zamelinowani bylim w swoim przechodniaku. — Chociaż mi kosz zdrowo żebra poobijał.

Dzielnicowy poszedł — wracamy pod mur. Chłopaki się patrzą, że babski kosz dyguję, ale ani pary z gęby: widać wyrozumienie swoje też mieli. Kobieta ręce składa i dziękuje. Kaszel jej mało nie rozerwie. Ani tchu złapać nie może i zimno ją trzęsie.

To Franek pustą czterdziestkę złapał i do restauracji poleciał.— Patrzę — niesie pełną flachę herbaty.

— Napij się pani! Mróz jeszcze po gorącości chwyci. Niedobrze! Rozegrzać się trzeba chociaż herbatą.

Józek znowu popatrzał, splunął, za ucho się podrapał, a potem jak nie odsunie swoje czekoladki, jak nie złapie za jej kosz, jak się nie wydrze:

Chusteczki, ściereczki,
Dla męża, dla żoneczki!...
Kupować, targować,
Forsiaków nie żałować.

Odrazu parę osób przystanęło i zaraz jednemu pięć sztuk wtrynił.

Bo te chłopaki nasze morowe. Rozumieją, że jak nas przepędzają niby te psy bezpańskie, to się kupy trzeba trzymać.

Szlojme tylko nic nie mówił i zdaleka się trzymał. Ale zaraz ze swojego kosza chusteczki zebrał, w gazetę zawinął i na sam spód schował.

Żeby to konkurencji w ferajnie nie było.

Zbliża się 1-szy Maja

TOWARZYSZKI! TOWARZSZE!

1-go Maja jest świętem klasy pracującej z woli świadomego zorganizowanego ludu roboczego.

1 Maja przerywamy pracę, wychodzimy na ulicę.

Demonstrujemy o nowy ustrój, który zapewni Niepodległość Polski przez Szczęście i Dobrobyt Ludu Pracującego.

Jak Polska długa i szeroka zbiorą się młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, żeby pod czerwonymi sztandarami dać wyraz zdecydowanej woli do zajęcia w Polsce przodującego stanowiska przez nowe, uczciwie przeprowadzone wybory do Sejmu, Senatu, do Samorządu.

Niech się święci 1 Maj!

Jedz, pij i popuszczaj pasa

Prasa narodowa stwierdziła wzrost pobożności u mieszkańców Warszawy.

Świątynie były przepełnione wiernymi ,zwłaszcza sfery inteligenckie świeciły przykładem.

Nie tylko klerykalno - narodowe sfery przeżyły dni radości, ucieszył się i to najgoręcej Monopol Spirytusowy.

Po oddaniu Panu Bogu co boskie ,mieszkańcy Warszawy zapłacili nie byle jaki haracz i Monopolowi. Jak wykazują ogłoszone cyfry, wypito w okresie świątecznym za *dwa miliony* alkoholu, a więc wódki, koniaku, rumu, wina i piwa.

Przeżywamy ciężki okres, a jednak ludzie nie umieją obchodzić żadnego święta, wesela, chrztu czy pogrzebu bez spożycia alkoholu, z ogromnym uszczerbkiem dla wszystkich innych potrzeb.

Dwa miliony przepite w Warszawie mają swoją wymowę.

Jakie były dochody Monopolu w całej Polsce w okresie świątecznym? Ile dzieci nie miało nietylko smakołyków świątecznych, ale nawet suchego kawałka chleba.

„Głos Kobiet" wielce zażenowany
i niemniej zadowolony słucha komplementów

„Głos Kobiet" pomaga wychowywać dzieci

Urodziłam i wychowałam się na wsi, nie chodziłam prawie do szkoły, tak że umiałam słabo czytać i pisać. Dopiero przy mężu nauczyłam się wiele, bo mu zależało, żebym nie była „głupia jak kura". W cztery lata po ślubie urodziło się pierwsze dziecko, miałam więc czas do nauki a ochotę wielką.

Teraz mam troje dzieci, roboty po łokcie i czasu nie wiele, jednak zawsze znajdę chwilę, żeby przeczytać gazetę.

Nauczyłam się z „Głosu Kobiet" gotować i dopiero przekonałam się, jaka to sztuka smaczne i zdrowe potrawy przyrządzić. Mąż mój jest zadowolony, że oprócz zalewajki i klusek kartoflanych są i inne „dania" jak żartobliwie nazywa potrawy „Głos Kobiet", a że są zdrowe świadczy wygląd dzieci.

Jeszcze jedną zasługę ma „Głos Kobiet": uczy wychowywać dzieci, patrzeć na nie inaczej, jak dawniej.. Nie robiłam krzywdy dzieciom nigdy, nie biłam kijem, czy warzęchą, ale nie miałam takiego serca jak po zapoznaniu się z pouczeniami o naturze dzieci. Artykułów te matki powinny uczyć się na pamięć, byłoby mniej lamentu w mieszkaniach ludzi biednych.

Proszę umieścić w „Głosie" o ile się nada, będę zadowolona, jeżeli moją korespondencję znajdę w gazecie.

Weronika Strzel....

starać się dorównać mężowi umysłem i zainteresować się więcej kwestiami społecznymi i politycznymi, którym to kwestiom mężczyźni dziś poświęcają wiele czasu i uwagi.

Dużo się mówi i pisze o tym, że kobiety są bite i poniewierane przez mężów. Tak, jest to prawda, ale moim zdaniem mężczyzna odważy się bić tylko głupią żonę. Piszę z obserwacji własnej. Jeśli żona stoi na równym poziomie z mężem, musi ją szanować, i jest zadowolony jeśli może w domu z żoną porozmawiać na różne interesujące go tematy i traktuje ją z przyjaźnią jak kolegę i przyjaciela. Gdyby ją przestał kochać, to szanować jej nie przestanie, i dlatego nie może być mowy o biciu, czy poniewieraniu.

Więc chciałabym zaapelować do wszystkich kobiet pracy. Czytajcie tylko dobre książki i gazety socjalistyczne, bo te jedynie biorą kobietę pracującą w obronę. Tylko w idei socjalistycznej leży nasza nadzieja na jaśniejszą przyszłość dla nas i naszych dzieci. Ja sama należę do kobiet pracujących w domu i wiem, jak ciężko uporać się kobiecie z obowiązkami, które na niej ciążą, jak trudnym jest wychowanie dzieci. Pocieszam się nadzieją, że będzie lepiej, gdy socjalizm zwycięży. Ale kobiety muszą na równi z mężczyznami stanąć do walki i nie ugiąć się i nie cofać.

A. Ż. (z Krakowa).

„Głos Kobiet" zrozumiały jest dla każdego

Pozostanę do śmierci wierna naszym sztandarom i dzieci swoje wychowam w tym duchu. Żyłam długi czas w ciemnocie, wyzwolił mnie socjalizm i twierdzę, że czuje się jak uzdrowiona po ciężkiej chorobie.

Nie poznaję sama siebie, inaczej patrzę na świat, rozumiem tyle spraw, dawniej dla mnie nie istniejących, oddycham innym powietrzem.

Najważniejsze, że w domu wszystko się odmieniło, rozumiemy się z mężem, tak dobrze nam obojgu, że aż się lękam, żeby jaka bieda na nas nie spadła.

Zdawało się, że wszystko stracone, bo nie mogłam się pogodzić z faktem, że mąż mój jest „czerwony", jak złośliwie mówiły sąsiadki.

Tłumaczył mi, prosił, żebym chodziła na zgromadzenia, to się przekonam kto ma rację, klerykalni agitatorzy czy P. P. S.

I poszłam raz posłuchać czerwonych, przekonałam się, że mąż mówił prawdę, bo pierwszy raz usłyszałam słowa o cierpieniach narodu całego i kto ponosi winę, że jest tak źle na świecie.

Całą noc nie spałam, myślałam o tym zgromadzeniu i coś się w moim mózgu i sercu przełamało.

Przed zamążpójściem pracowałam kilka lat w fabryce; za marne grosze traci się zdrowie i najpiękniejsze młode lata i jeszcze trzeba byłoby dziękować, że się zarobiło na kawałek chleba.

A przecież mamy prawo żądać. żebyśmy żyli po ludzku, a nie jak bydlęta, w ciasnych izbach i żeby się najeść do syta.

Gdybym miała zrozumienie dla tych prawda, byłabym należała do Związku i jeszcze inne niewiasty namawiała do zapisywania się do organizacji.

Teraz dopiero pojmuję, dlaczego kler tak zajadle zwalcza klasowe związki zawodowe i zabrania kobietom uczęszczania na zgromadzenia. Zmądrzałam trochę późno i tamtego czasu już nie wynagrodzę, ale teraz pragnę wyrządzone straty oddać z procentem.

„Głosowi Kobiet" dużo zawdzięczam, bo rozumiem wszystko, co jest w numerze, tak łatwym językiem napisane. Chociaż mamy cały dzień zajęty i dopiero wieczorem mogę czytać, jednak zawsze cały numer przeczytam, zaraz po otrzymaniu a następnego dnia jeszcze raz i jeszcze raz, żeby się jak najwięcej nauczyć.

Helena Wiew....
(z Częstochowy).

Jednoroczna znajomość

Już od dawna pragnęłam napisać, jak bardzo jestem zadowolona z „Głosu Kobiet". Prenumeruję go dopiero od roku, bo dawniej nie słyszałam o nim, czego mocno żałuję. Staram się zainteresować nim moje znajome i kilka z nich przyrzekło mi, że wyślą prenumeratę. Bardzo by mnie to cieszyło, bo kobiety żyją jeszcze w ogromnym zacofaniu i nieświadomości najbardziej żywotnych spraw, od których zależy często byt ich rodzin. To prawda, że są zaharowane, ale przy odrobinie dobrej woli znalazłoby się trochę czasu na przeczytanie dobrej książki, czy gazety. Kobiety zresztą czytają — tylko że ta ich lektura nie przynosi nikomu pożytku a najmniej im samym. Przeważnie głupie romansidła o różnych hrabinach i księżniczkach i t. p. Słusznie podnoszona jest w „Głosie Kobiet" kwestia niezrozumienia ze strony mężczyzn i lekceważenia pracy kobiet w gospodarstwie domowym. Ale też i kobiety winne są temu. Powinny więcej cenić swą godność jak już pisała jedna z towarzyszek w „Głosie", a poza tym

Społeczne oblicze Gorlic

Robotnicze Tow. Służby Społecznej i Sekcja regulacji urodzeń prowadzą pożyteczną działalność; udzielono porad 225 kobietom, — stale funkcjonuje stacja pomocy dla karmiących matek i niemowląt.

W Sekcji pomocy prawnej w sprawie ojcostwa, alimentów, przestępstw z nędzy, separacji, korzystało 91 osób.

Towarzystwo otrzymało 100 zł. subwencji z funduszów miejskich, cała działalność oparta na własnych funduszach nie może objąć wszystkich potrzebujących pomocy, czy porady.

Zarząd zorganizował, uchwałą walnego zebrania w styczniu 1937 r. kilka sekcji jak dożywiania dzieci bezrobotnych, pomocy szkolnej, indywidualnej pomocy dla bezrobotnych, wsparć w naturze i gotówce. Sekcje te nie mogły jeszcze rozwinąć szerszej akcji, należy się spodziewać, że spotkają się z odpowiednim poparciem. Skład Zarządu stanowią: ob. Józef Michalus, Stanisław Szymański, Helena Szarawa.

Krakowski Wydział Kobiecy przy pracy

Zebranie członkiń Partii delegowało tow. Januszową do Centr. Wydziału Kobiecego. Wysłuchano sprawozdania z konferencji krajowej odbytej w Radomiu. Dwa Koła samokształceniowe gromadzą wyłącznie robotnice fabryczne. Na kursie wyższym słuchaczki (14) opracowują referaty, czytają książki; na niższym pogadanki na przystępne tematy, czytanie gazet, uczestniczek 43.

Poza tym agitacja czerwonych misji obejmuje wszystkie fabryki, gdzie pracują kobiety. Na 18 kwietnia wyznaczone wielkie zgromadzenie kobiet z udziałem tow. Kluszyńskiej.

POLSKA RADIOFONIA

NOWY CYKL ODCZYTÓW RADIOWYCH

W jakiej szkole kształcić młodzież po ukończeniu gimnazjum

Sprawa organizacji liceów, które powstaną z początkiem przyszłego roku szkolnego, a więc od jesieni b. r. i dzielić się będą na ogólnokształcące, pedagogiczne i zawodowe — stanowi kwestię niezwykle ważną zarówno dla młodzieży, jak rodziców i wychowawców. Polskie Radio chcąc bliżej zorientować radiosłuchaczy w tych nowych zmianach, jakie zajdą w szkolnictwie organizuje cykl odczytów. objętych tytułem „W jakiej szkole kształcić młodzież po ukończeniu gimnazjum".

Audycje te zainaugurował już dn. 20 marca p. min. prof. Wojciech Świętosławski.

Program jest następujący: dn. 12.IV „Program liceów ogólnokształcących" (odczyt dla nauczycieli) — wygł. dr Bohdan Suchodolski; dn. 16.IV „Program liceów ogólnokształcących" (odczyt dla rodziców) dr. Bohdan Suchodolski; dn. 19.IV „Organizacja liceów pedagogicznych" — wizytator Zygmunt Szulczyński; 23.IV „Program liceów pedagogicznych" — wygł. Maria Dzierzbicka; 26.IV „Licea przemysłowe" — nacz. Gustaw Hensel; dn. 30.IV „Licea handlowe" — nacz. Jan Chodorowski; 8.V „Licea rolnicze" — nacz. Stanisław Wiśniewski.

Odczyty te w liczbie ośmiu nadawane będą stale w piątki i poniedziałki o godz. 17.00.

RADIO — DZIECIOM

W piątek, 16 kwietnia o godz. 11.30 wznowione będzie dla starszych oddziałów szkół powszechnych wesołe słuchowisko Ewy Zarembiny p. t. „Podróż na wielorybie". Treścią słuchowiska są zabawne przygody małego chłopca, który na wielorybie odbywa fantastyczną podróż przez morza i oceany, oczywiście... we śnie.

W sobotę 17 kwietnia o godz. 14.30 dziecięcy Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko niemieckiego autora Adolfa Matthaus'a w przekładzie Anieli Waldenbergowej. Scenariusz składa się z kilku barwnych żywych scen, których bohaterami są czterej dzielni chłopcy, którzy utworzyli związek aby pomóc młodszemu, niezamożnemu koledze. Słuchowisko nosi tytuł „Związek Czterech Zuchów".

Trzydziestolecie „Głosu Kobiet“

W Grudziądzu

Akademię ku uczczeniu 30-to letniej pracy i zasług tow. Doroty Kłuszyńskiej zorganizował Komitet P. P. S. i Wydział Kobiecy.

Akademię zagaiła tow. Raffowa, po czym chór T. U. R. odśpiewał „Czerwony Sztandar“.

Tow. Kirschnowski w treściwym referacie zobrazował ofiarne i pełne poświęcenia, 30 lat pracy dla urzeczywistnienia Socjalizmu, w szczególności dla wyzwolenia i usamodzielnienia kobiet.

Referatu wysłuchano w skupieniu po czem mała Trudka Wyrosławska deklamowała „Podziękowanie“ tow. Kłuszyńskiej napisane przez jej starszą, 14-letnią siostrę.

Po wysłuchaniu kilku robotniczych piosenek, wykonanych przez chór T. U. R., tow. Roffowa zamknęła Akademię hasłem „Wolność!“

W końcu należy nadmienić, że Wydz. Kobiet na terenie Grudziądza wykazuje ożywioną działalność tak organizacyjną, jak i oświatową.

„Głos Kobiet“ cieszy się dużą poczytnością.

Dziecko i my

Szacunek dla brata - człowieka

„Nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe“ — mówi przysłowie. I jest ono bardzo słuszne. Nigdy bowiem nie należy zachowywać się względem kogoś w ten sposób — w jaki nie chcielibyśmy aby zachowano się względem nas samych. Właściwie — biorąc tak bardzo zgrubsza — jest to streszczenie całej ludzkiej etyki (moralności).

Nie chcesz, żeby ciebie zabito — więc sam nie zabijaj.

Nie chcesz, żeby ciebie okradziono — więc i sam nie kradnij.

Nie chcesz, żeby ciebie okłamano — więc i sam nie kłam.

Nie chcesz, żeby tobie dokuczano i wyśmiewano ciebie — więc i sam nikomu nie dokuczaj i nie wyśmiewaj nikogo.

Nie chcesz, żeby na ciebie plotkowano — więc i sam nie plotkuj.

Chcesz spokoju, serdeczności, dobroci i przyjaźni od ludzi—więc i sam im dawaj spokój, serdeczność, dobroć i przyjaźń.

Niema końca wyliczeniu tego wszystkiego czego nie chcemy, aby nam robiono — a więc i czego sami nie powinniśmy robić! „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe“.

Ważną jest sprawą, dlaczego nie powinniśmy postępować względem innych tak, jak nie chcielibyśmy aby oni postępowali względem nas. Ważne pytanie **dlaczego?** i ważna na nie odpowiedź, bo chodzi tu o motyw (powód) naszego działania.

Któraś z nas chce uderzyć męża. Ot, tak, raptem, bo jest o coś na niego zła.

Chciała go uderzyć — ale nie uderzyła. Dlaczego? — bo:

1) albo zlękła się, że on jej odda i do tego mocniej;

2) albo zawstydziła się sama przed sobą swego uniesienia i złości;

3) albo zrobiło jej się żal męża, który ją w tej chwili rozzłościł, ale który nie jest złym człowiekiem i sam ma ciężką, męczącą pracę. Zarówno w pierwszym jak i w drugim wypadku postępowaniem kierowała pobudka osobista (obawa o siebie i wstyd za siebie). Ale w trzecim — mamy już do czynienia z pobudką najbardziej słuszną — bo z usiłowaniem **zrozumienia i uszanowania drugiego człowieka.** Każdy człowiek jest członkiem społeczeństwa i żyje w gromadzie. Przebywa w swojej rodzinie, wśród współmieszkańców domu, w społeczeństwie, w państwie, jest cząstką ludzkości całej. Ciągle też musi tak lub inaczej postąpić. My chcemy zmienić oblicze świata, chcemy przebudować ustrój, znieść wyzysk i krzywdy, utrwalić panowanie prawdy i sprawiedliwości. Słowem chcemy udoskonalić stosunki panujące na ziemi, a więc musimy udoskonalić i ludzi. Musimy ich ulepszyć, przekształcić ich sposób myślenia i postępowania, bo wtedy dopiero — sami lepsi — będą potrafili zmienić cały świat i zwalczyć to wszystko co jest na nim złe i niesprawiedliwe. Walcząc o lepszą, jaśniejszą przyszłość ludzkości musimy udoskonalać samych siebie (samokształcenie) i starać się wychowywać dzieci na dzielnych, prawych, uczciwych, dobrych i mądrych ludzi. Bo im lepsi będą ludzie — tym lepszy będzie i sprawiedliwszy porządek świata.

Kształcąc i wychowując dzieci, troszcząc się o ich przyszłość i życie, pragnąc aby i one budowały ten doskonalszy ład społeczny, musimy obudzić w nich szacunek do wszystkich ludzi. Każde dziecko już wieku 10—12 lat potrafi kierować się w swym postępowaniu zrozumieniu i uszanowaniem woli i upodobań drugiego dziecka — drugiego człowieka.

Trzeba przyzwyczaić dzieci, aby nie czyniły źle nie tylko dlatego, że same czułyby się pokrzywdzone, gdyby im ktoś równym złem odpłacił — (Jak Kuba Bogu — tak Bóg Kubie) ale przez szacunek dla innego człowieka. Dziecko musi wiedzieć, że ludzie są braćmi i musi to braterstwo ludzkie rozumieć i uszanować. W swoim postępowaniu właśnie tym zrozumieniem i szacunkiem powinno się ono zawsze kierować, a nie egoizmem i własnym interesem. Ludzi godnych, ludzi oddanych sprawie ogólnej, sprawie innych ludzi — braci, ludzi mądrych i dobrych, bezinteresownych ludzi idei nam potrzeba!

J. M. P.

W Warszawie

Dnia 21 b. m. odbyła się w Warszawie uroczysta Akademia 30-lecia „Głosu Kobiet“ — przy licznym udziale towarzyszek i towarzyszy, organizowana przez Warsz. Wydz. Kobiet.

Zagaiła tow. Melania Arciszewska. Przewodniczyła tow. Chodźkowa. Przemawiały tow. tow. Kłuszyńska i Himmlowa.

Referentki podnosiły znaczenie „Głosu Kobiet“ dla sprawy uświadomienia i zjednywania kobiet dla organizacji.

Dzięki energicznej pomocy towarzyszek nakład „Głosu Kobiet“ stale się podnosi.

W części artystycznej, zorganizowanej przez tow. Zarembinę, występowały zespoły Sekcji dram. Koła śródmiejskiego młodzieży P. P. S. i dzieci ogniska R. T. P. D. na Woli.

Popisy cieszyły się wielkim powodzeniem.

Akademię zakończono odśpiewaniem pieśni robotniczych.

We Lwowie

Wydział Kobiet PPS. we Lwowie urządził Uroczystą Akademię Jubileuszową dla uczczenia 30-lecia „Głosu Kobiet“.

Uroczystość odbyła się w wypełnionej po brzegi sali Pracowników Gminnych. W uroczystości wzięli liczny udział kobiety, robotnicy i młodzież. Akademię rozpoczęto Czerwonym Sztandarem i Miedzynarodówką w wykonaniu orkiestry Prac. Gminnych. Na podium prezydialnym powiewały sztandary partyjne i Związków Zawodowych m. Lwowa. Akademię zagaiła tow. Kusznirowa.

W prezydium zasiedli: tow. tow. Kusznirowa, Henzowa, Wosiowa, Hofman i Skalak. Piękny referat wygłoszony ze swadą przez tow. Ciołkoszową, wywarł na obecnych podniosłe wrażenie, obecni nagrodzili referentkę hucznymi oklaskami. Następnie wygłosili przemówienia tow. tow. Mirkowa i Kusznir sekr. okr. Zw. Zaw. Pozostałą część programu wypełniły: deklamacja art. dram. R. Bojanowskiego „Czego chcą oni“. Recytację przyjęto burzą oklasków.

Po wyczerpaniu porządku dziennego uchwalono następującą rezolucję:

1. Zebrani witają z radością podjętą walkę o równouprawnienie polityczne i o wybory, oparte na demokratycznej i sprawiedliwej ordynacji wyborczej.

2. Zebrani zwracają uwagę na ciężkie położenie mas bezrobotnych, domagają się należytego ich zaopatrzenia i przyznania dla Lwowa kredytów i finansowych na prowadzenie wielkich robót budowlanych.

3. Zebrani wzywają wszystkich członków Partii i Klasowych Związków Zawodowych do masowego kolportowania i prenumerowania dzienników i tygodników P. P. S. Popierać należy wszędzie i czytać „Głos Kobiet“, „Tydzień Robotnika“, „Naprzód“, „Robotnika“ i „Walkę Ludu“. W masowym rozpowszechnianiu tych pism, widzą zebrani najlepszy oręż, służący do propagandy uświadomienia społecznego i robotniczej solidarności.

PODZIĘKOWANIE

Wydział Kobiecy PPS. we Lwowie tą drogą składa szczere podziękowanie Zw. Prac. Kom. i Użyt. Publ. w Polsce oddział I we Lwowie za udzielenie sali na Akademię dla uczczenia 30-lecia „Głosu Kobiet“, jakoteż wydelegowanie orkiestry Prac. Gminnych, również OKZZ za wydelegowanie chorążych ze sztandarami Kl. Zw. Zaw.

Wydział Kobiecy P. P. S. we Lwowie.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

W DUŃSKIEJ socjalistycznej partii kobiety stanowią 33 proc. czyli 70 tysięcy. Kierownictwo partii dąży do organizowania we wszystkich komitetach miejscowych (jest ich 1200) wydziałów kobiecych, bo doświadczenie dowiodło, że przez takie wydziały osiąga się poważne wyniki.

Szkoły dla działaczek są stale przepełnione, wydziały organizują kursy, wycieczki, zabawy towarzyskie; kobiety poznają się i w ten sposób powstają przyjacielskie stosunki między towarzyszkami. Przywódcy odnoszą się z wielkim uznaniem i użyczają poparcia wszystkim poczynaniom wydziałów kobiecych. W szkołach partyjnych, a było ich czternaście w r. 1936, specjalny wykład poświęcono zagadnieniu: Praca Kobiet w Partii.

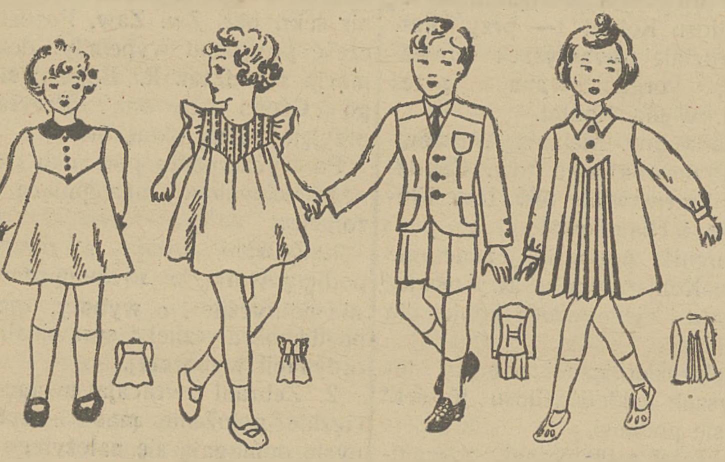
KOBIETY ANGIELSKIE PODRÓŻUJĄ. Towarzyszki angielskie organizują podróże zagranicę. W sierpniu b. r. wybierają się do Danii na 10 dni i zabierają bezpłatnie jedną bezrobotną. Inna grupa przyjedzie do Paryża na wystawę. W roku 1936 większa grupa angielskich towarzyszek robotnic była w Belgii.

Klasa robotnicza na całym świecie prowadzi walkę o lepsze warunki życia, jednak stopa życiowa angielskich czy amerykańskich, francuskich czy skandynawskich robotników i robotnic jest bez porównania wyższa, niż robotników w Polsce. Wycieczki nie tylko w kraju, ale za granicą nie są tam przywilejem burżujów, zarobki robotnicze pozwalają na taki „zbytek“.

Wycieczki organizuje się przez coroczne wpłaty, przy dużych ulgach, nie mniej w Polsce bardzo nieznaczna liczba robotników mogłaby sobie na taką podróż pozwolić.

W naszym domu

Żywe pisanki



Proszę mi wskazać matkę, która nie woli usłyszeć jednej bodaj pochwały pod adresem swego dziecka, niż stu nawet komplementów, skierowanych do niej samej.

Może to zresztą być również oznaką próżności niewieściej, gdyż wie ona dobrze, że ładnie wyglądające dziecko przy boku matki, zdobi ją najwięcej.

Dlatego zjawiskiem powszechnie znanym jest to, że „jajka" ubierane są ładniej, niż same „kury".

Kilka takich żywych pisanek powielkanocnych wiosennych wymalowaliśmy w dzisiejszym numerze.

Ta czwórka dzieci nie jest w jednym wieku, choć na rysunku są jednakowej wielkości.

Oto pierwszy „stroik" dla dziewczynki, która niedawno dopiero wyprowadziła się z kołyski: sukienka - fartuszek (zeszyty z tyłu) dla 1½—2-letniej pociechy (rys. 2).

Oto dwie sukienki cieplejsze dla „dam" 8 — 10-letnich. I wreszcie garnitur dla chłopczyka, który nie bardzo może jeszcze radzić sobie z odpinaniem w potrzebie spodenek, ale już prosi o krawat! I ja w jego imieniu zaklinam — nie zapomnijcie o krawacie, gdy będziecie ubierały swego 6-letniego syna w nowy garnitur z trzema (koniecznie!) wspaniałymi kieszeniami w marynarce!

Jeśli czytelniczki nasze nie zdobyły się dotychczas na odwagę własnoręcznego kroju i szycia dla siebie, może zaryzykują to obecnie na tych „małych sztukach".

Po formy bibułkowe zwracać się bezpośrednio pod adresem: *„Poradnia Mody"—Warszawa, Świętokrzyska 17*, załączając 50 gr. na formę oraz 10 gr. na przesyłkę, podając wyraźnie numer żądanego modelu (licząc od lewej strony do prawej).

Jeszcze nie wszystko wiemy

Przedłuża się nasz „kurs nauki o witaminach". Nie ma w tym nic dziwnego: nauka robi coraz więcej odkryć w tej dziedzinie, pragnąc zaś stosować jej wyniki w życiu codziennym. musimy wciąż uczyć się i uczyć.

Mówiliśmy ostatnio (w przedświątecznym numerze) jak przygotowywać jedzenie, aby możliwie zachować w nim witaminy w niezmienionej postaci. Podaliśmy wówczas sposoby zachowania witamin przy przyrządzaniu potraw z jaj i mleka — dzisiaj omówimy inne produkty.

MASŁO.

Do zup, kasz, kartofli należy kłaść masło przed samym podaniem potrawy, w ten sposób pozostaje ono surowe, a więc zachowuje wszystkie witaminy.

Jeśli chcemy dla oszczędności zrobić zapas masła w tańszym okresie— należy to czynić tak. Napełnić naczynie masłem po brzegi, by nie było dostępu powietrza, nakryć i nagrzać do 50 stopni. (Temperaturę można zmierzyć odchyliwszy z jednej strony pokrywkę). Rozpuszczone masło przecedzić przez gazę, złożoną podwójnie, lub przez płótno, przelać do naczynia, napełniwszy je po brzegi, nakryć papierem pergaminowym i mocno przewiązać.

W miarę tego, jak wyjmujemy z naczynia masło, dolewamy zimnej gotowanej wody do samego brzegu (dla uniedostępnienia dopływu powietrza); wodę należy zmieniać codzień.

MARCHEW

Młoda marchew ma bardzo silne własności antyszkorbutowe, dzięki zawartości specjalnych witamin. Nie traci ich ona przy nagrzewaniu i gotowaniu, a nawet przy suszeniu. Tym czasem stara marchew (właśnie teraz na wiosnę). nawet surowa, posiada je w bardzo słabym stopniu. Dlatego zimą i wiosną lepiej używać marchwi suszonej, niż starej, która bywa przeważnie wadliwie przechowywana.

Gotować marchew należy w przykrytym naczyniu, nalewając tylko tyle wody. ile może ona wchłonąć dla zupełnego ugotowania się. Nie należy skrobać marchwi, tylko oczyścić szczotką i przemyć strumieniem wody (pod kranem). Przy skrobaniu tracimy najcenniejsze części zewnętrzne.

KAPUSTA W GŁÓWKACH, BRUKSELKA, KALAREPKA

Kapusta należy do produktów bogatych w witaminy. Bardzo dużo witamin zawiera sok świeżej kapusty. W soku gotowanym witaminy antyszkorbutowe zmniejszają się siedmiokrotnie. Niektóre inne witaminy mogą zachować się pomimo gotowania, pod warunkiem, że 1) gotuje się kapustę przy temperaturze nie wyżej niż 100° (na wolnym ogniu). 2) nie odlewa się z kapusty wody, lecz, jeżeli zostaje po ugotowaniu — spożywa się ją również (użyć ją do zaprawy!)

Sok kapusty kwaszonej jest cennym środkiem zapobiegawczym przeciw szkorbutowi (30 gr. soku dziennie).

Czerwona kapusta też jest bogata w witaminy, zwłaszcza w stanie surowym. Dlatego należy spożywać jej jaknajwięcej — do mięsa lub do sałatek. Polecamy ją bardzo, gdyż sposób przyrządzenia czerwonej kapusty (zazwyczaj jada się ją po jednorazowym zagotowaniu) sprzyja zachowaniu prawie wszystkich witamin.

Brukselka też ma własności antyszkorbutowe, przytym żywotność witamin w niej zawartych przy gotowaniu prawie nie zmniejsza się.

W stanie surowym brukselka może zimą zastąpić sałatę zieloną (zdjąć listki i przyprawić jak sałatę na godzinę przed wydaniem). Do tej samej grupy pod względem bogactwa witamin należy kalarepka. Można przyrządzić sałatkę z kalarepki (oczywiście świeżej — proszę zachować przepis do jesieni): poszatkować i zaprawić śmietaną. Bardzo dobra jest kalarepka gotowana (świeżą gotuje się niedługo) lub faszerowana—mięsem lub ryżem.

Figliki gospodarskie

DYM Z PAPIEROSA.

Taki niewinny dymek — a o mały włos nie stał się przyczyną tragedii małżeńskiej. I to w harmonijnym, kochającym się gorąco stadle. Bo to było tak: oboje mieli jednakowe przekonania społeczne, lubili takie same książki, zgadzali się co do sposobu chowania dzieci i t. d. i t. d. Jednym słowem zgodne małżeństwo gdyby nie ten właśnie dym z papierosów, których on wypalał istotnie bardzo dużo, a których dymu nie znosiła znowu ona.

Aż robiło się jej niedobrze, gdy wchodziła do zadymionego pokoju męża, ćmiącego z zapałem, może godnym lepszej sprawy — ale nie o tym teraz chcemy mówić — jedno papierosisko za drugim.

Nic nie pomagały żałosne minki żony — nałóg był mocniejszy. niż chęć niesprawiania przykrości ukochanej kobiecie.

— Chyba nie wytrzymam już dłużej — kocham go, ale nie mogę tak dusić się codzień, chyba zamieszkamy osobno, — pożaliła się raz biedna niewiasta przyjaciółce.

— Głuptasku! Po co takie tragedie: ustaw poprostu w pokoju kilka naczyń z zimną wodą — pochłonie ona w szybkim czasie całuśki dym.— roześmiała się przyjaciółka i przekonasz się. że już żadna najlżejsza mgiełka nie będzie zamraczała waszego szczęścia.

Zróbcie też tę próbę — a przekonacie się. czy przyjaciółka dobrze radziła.

Odpowiedzi Redakcji

Irena G. Wiersz nie nadaje się do druku, chociaż treść płomienna. Uświadomiony proletariat świata całego wierzy, że „Franco" zdrajca i wróg własnego kraju będzie pokonany.

Marian Adamski, Warszawa, ul. Rejtana, dom wł. konto w PKO. Że Panu „życie nie zbrzydło, że nie myśli Pan o „haku", wierzymy. Korespondencja jednak popsuła humorek, skoro przysłał Pan list, opatrzony aż trzema podpisami. „Socjalista z burżujem w przyjaźni nie będzie", rymujecie poetycko w wierszu, ale żądacie. żeby robotnicy „burżujowi" służyli wiernie, pracowali za psie grosze, a robotników socjalistów coraz więcej. Nie pomogą żadne odwety, nawet wierszem pisane. Za pracę należy płacić i kobietom robotnicom także.

Korespondentce z Kresów. Testament zrobiony przy świadkach jest ważny. o ile nie wydziedzicza dzieci zupełnie. Radzimy porozumieć się. Koszta sądowe, adwokackie, rejentalne będą tak wielkie, że nie wiele pozostanie. Narobicie dużo „złej krwi", jak sami piszecie o drugiej stronie t. z. o dzieciach po pierwszej żonie.

Piegowata. 1) „Słońce to mój wróg", pisze młoda niewiasta, bo dostaje piegi i nie może się ich pozbyć. Tak, piegi są nieuleczalne, zwłaszcza biała skóra jest bardzo wrażliwa. Kremy, które powodują łuszczenie na skórka nie leczą, chwilowo pomagają. Należy twarz i ewentualnie ręce zabezpieczać przed promieniami słonecznymi. Szerokie kapelusze nadają się najlepiej w kolorach ciemnych, oprócz czarnego.

2) Kąpiele słoneczne dla małych dzieci nie są wskazane. maleństwa pocą się, męczą i słabną nawet dwu i trzyletnie. Dużo powietrza wystarczy.

3) Świeża marchew zdrowsza i tańsza, niż pomarańcz.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7. tel. 662-35. P. K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcja: Doroty Kłuszyńskiej Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.